

Erdoğan przegrał wybory

14 kwietnia 2024

Rządząca Turcją Partia Sprawiedliwości i Rozwoju przegrała samorządowe wybory w republice. I to z kretesem! Uzyskała najgorszy rezultat od momentu założenia w 2001 r. Opozycyjna Republikańska Partia Ludowa nadal będzie rządzić w największych kluczowych dla państwa miastach. Jej merowie będą zarządzać 14 dużymi metropoliami, podczas gdy partia rządząca tylko 12. Opozycja będzie rządzić też w 35 prowincjach, a stronnicy Erdoğana – tylko w 24. Tureccy obserwatorzy sugerują, że w wyniku ostatnich wyborów ugrupowanie obecnego prezydenta stało się wiejską partią, bo miejscy wyborcy ją odrzucili.



Wybory umocniły też pozycję głównego przeciwnika Erdoğana, czyli mera Stambułu Ekrema İmamoğlu. Ma on coraz większe szanse, by w wyborach prezydenckich w 2028 r. odebrać władzę Erdoğanowi i przywrócić w Turcji znaczenie partii założonej przez Mustafę Kemala, noszącego przydomek Ojca Turków. Przegrana na pewno podziąła jak zimny prysznic na zwolenników Erdoğana i uzmysłowi im, że bez poprawy sytuacji gospodarczej w kraju mogą trafić na śmietnik historii.

Wybory samorządowe w Turcji przyniosły klęskę rządzącej partii prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana. Nie tylko nie odebrała ona władzy opozycji w Stambule i Ankarze, ale i oddała jej kontrolę w innych samorządach. Opozycja utrzymała władzę także w Izmirze, Bursie i ośmiu innych wielkich metropoliach. W liczącym 15 mln mieszkańców Stambule dotychczasowy mer z ramienia opozycji Ekrem İmamoğlu otrzymał 51,14 proc. głosów, a jego przeciwnik z Partii Sprawiedliwości i Rozwoju Murat Kurum – 39,59 proc. Zdaniem obserwatorów to właśnie mer Stambułu jest głównym triumfátorem wyborów. Zwycięstwo umocniło jego pozycję jako lidera całej tureckiej opozycji,

dążącej od dawna do wysłania rządzącego od lat Turcją Recep Tayyipa Erdoğan na śmietnik historii. İmamoğlu ma obecnie 52 lata i w 2028 r. ma szansę wygrać prezydenckie wybory z Erdoğanem, o ile ten wystawi oczywiście swoją kandydaturę.

W szeregach Partii Sprawiedliwości i Rozwoju nie ma po przegranej oznak rozpacz. Jej przedstawiciele sugerują nawet, że liczyli się z takim wynikiem. Sugerują, że zadaniem ich przedstawicieli było tylko umocnienie swojego wizerunku w samorządach zdominowanych przez opozycję.

Obserwatorzy sugerują, że partia Erdoğan nie przeprowadziła odpowiedniej kampanii wyborczej, która byłaby w stanie przekonać do głosowania na nią wszystkich niezdecydowanych. Sam Erdoğan przyznał, że ponosi część winy za przegraną swojego ugrupowania, jednocześnie przypominając, że będą jeszcze rządzić 4 lata, a w tak długim okresie da się naprawić wszystkie błędy. Zapowiedział przeprowadzenie całego szeregu reform, które przyczynią się do rozwiązania nabrzmiałych problemów. Głównymi z nich są zaś wysoka inflacja i spadający w dół kurs tureckiej liry. Działania Banku Centralnego, który podniósł podstawową stawkę procentową dla kredytów z 8,5 do 50 proc., nic nie dało. Wiadomo, że wysoka inflacja uderza przede wszystkim w najbiedniejszych, których większość mieszka w największych miastach.

Za grożącą katastrofę gospodarczą Turcy obwiniają osobiście samego Erdoğan. Doskonale zdają sobie sprawę, że to on, a nie specjaliści, podejmował dotąd kluczowe decyzje gospodarcze. Eksperci uważają, że jeżeli autentycznie chce zmian w Turcji, to musi przestać wtrącać się do gospodarki, zostawiając to specjalistom. Nie wiadomo jednak, czy Erdoğan, który przywykł do traktowania państwa jako swojego folwarku, da się do tego przekonać. Wyjścia specjalnie jednak nie ma. Wszelkie inne działania typu podwyżki emerytur czy płac w sferze budżetowej przed wyborami już nie przynoszą efektów.

W prasie tureckiej można jednak przeczytać komentarze, że

przegrana w wyborach samorządowych może doprowadzić do jeszcze większej niż dotąd konsolidacji obozu prezydenckiego oraz nacjonalistycznego i wiejskiego elektoratu. Elektorat ten nie do końca został należycie zmobilizowany, a frekwencja wyborcza nie była tak duża jak podczas wyborów prezydenckich w minionym roku. Do urn poszło wprawdzie 78,11 proc. uprawnionych, ale w porównaniu z II turą wyborów prezydenckich w ubiegłym roku frekwencja była niższa o 10 proc.! Skłania to zwolenników Erdoğan'a do wiary, że mają jeszcze nie wykorzystane rezerwy. Główny doradca tureckiego prezydenta Mehmet Uzun oświadczył, że Erdoğan na pewno pozostanie u władzy do 2028 r. i doprowadzi kraj do nowego etapu.

Z pierwszych wypowiedzi samego Erdoğan'a można wnioskować, że będzie on starał się odzyskać głosy emerytów. Około miliona z nich przestało popierać jego partię i oddało swe głosy na przeciwników. Najniższa emerytura wynosi w Turcji 10 tys. lir, czyli 308,39 USD, i jest niższa od najniższej pensji, która wynosi 17 tys. lir, czyli 524,26 USD. Wiadomo jednak, że poprawienie wysokości emerytur przez podwyżki doprowadzi do wzrostu inflacji, która i tak jest rekordowa (67 proc.!). Wiceprezydent Turcji Cevdet Yılmaz po wyborach ogłosił, że walka z inflacją będzie teraz priorytetowym zadaniem dla rządu. Oświadczył, że jest to problem, którego rozwiązanie wymaga czasu. Oświadczył jednak, że pierwsze efekty będą widoczne już w drugiej połowie bieżącego roku.

Obserwatorzy już sugerują, że pogarszająca się sytuacja gospodarcza Turcji może skłonić Erdoğan'a do zmian w polityce zagranicznej i zbliżenia z Zachodem, a zwłaszcza z Unią Europejską, która jest głównym partnerem gospodarczym Ankary. Możliwy jest jednak kurs dokładnie odwrotny. Erdoğan musi liczyć się też z tym, że trzecie miejsce w wyborach samorządowych zdobyła ultraislamska Partia Nowego Odrodzenia. Krytykuje ona Erdoğan'a, że nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Izraelem i nie wprowadził wobec niego sankcji. Ugrupowanie to odrzuca też zachodnie wartości i nie

zgadza się na uczestnictwo Turcji w NATO. Nie jest wykluczone, że Erdoğan może pójść także w tym kierunku.

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Źródło: NCzas.info